A. WIENIARSKI

Ulicznik Warszawski

Krotochwila w jednym akcie
ze śpiewami i tańcami.



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

Ulicznik Warszawski

Krotochwila w 1 akcie ze śpiewami i tańcami.

Napisał A. Wieniarski.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Pan Rabek, majster szewski,
Jagusia, jego córka.
Kunegunda, ciotka Jagusi, stara panna.
Rzemyczek, terminator.
Piaskarz.
Handlarz, żyd.
Śmieciarka.
Safianek, czeladnik.
Urzędnik.
Nieznajomy.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Scena przedstawia izbę warsztatową w mieszkaniu szewca Rabka, stoliki i stołki szewskie stoją w kątach, na półkach prawidła od butów, w szafach za szkłem obuwie. Przez środek belka, a na niej chleb, masło, i ser na lewo i w środku wchód, po prawej zaś stronie okno.

SCENA I.

Rabek — Kunegunda.

Rabek.

Moja Kundusiu, wiesz ty, poco ja tu ciebie zawołałem?

Kunegunda.

Ej! skądże jabym miała wiedzieć! Alboż to wy, proszę waszeci, raz tak na mnie wołali?

Rabek.

Otóż, jak się nazywa, powiem ci wielką nowinę, tylko sza, ani mru, mru bo to wy kobiety macie strzasznie długie języki, a ja, jak się nazywa, strasznie plotek nie lubię

Kunegunda.

Szwagierku, moje serce, niech posiwieję, jeżeli pisnę słówko.

Rabek.

Niby też to siwe włosy u ciebie pierwszyzna.

Kunegunda.

A pierwszyzna, dalibóg pierwszyzna; jeszcze ani jednego włosa nikt u mnie nie widział. Wy tylko tak mnie zawsze obśmiewacie. A cóż to za nowina?

Rabek.

Otóż chcę dziś wyprawić u nas zaręczyny.

Kunegunda.

Panie święty, a to komu? **(Na stronie)** Czyby on się chciał ze mną ożenić?

Kunegunda.

Komu, komu, — a juści nie nam, starym grzybom, ale tym młodym, co to, jak się nazywa, krew burzy się im, jako war w kotle, co to jedno bez drugiego ruszyć się nie może.

Kunegunda.

Ej, kiedy wy strasznie mądro gadacie, ja was, Panie święty, nic nie rozumiem.

Rabek.

Zrozumiesz, zrozumiesz, moja Kundusiu, tylko posłuchaj. Jagusia, moje pierwsze oczko, mój jedyny kwiatek, dorasta i jak się nazywa, niby łania dziewucha. Czas już jej za mąż, bo to jak dziewczyna do dwudziestu lat nie pójdzie za mąż, to wysycha nieboga i uschnie, jak się nazywa, niby szczypa.

Kunegunda (przerywając.)

Cóż to waszeci w głowie, Panie święty? Ja już mam więcej jak dwadzieścia lat, a jakie ręce, niby kłody, a w piersiach krawcowa mi nigdy waty nie podkłada.

Rabek.

A pocóżeś kupowała waty do tej letniej sukienki?

Kunegunda (spuszczając oczy.)

Watę — watę do spódnicy.

Rabek.

No, niech będzie do spódnicy, bo to jak się nazywa, szkoda czasu łapać was na waszych sekretach. No, ale do rzeczy. Otóż ja widzę, że moja Jagusia nie na żarty strzela oczkiem za chłopcami, a to krew nie woda,

jak się nazywa, gotowaby raki piec, a wtedy i pocięgiel by nie pomógł. Ja też, jak sę nazywa, mając oczy w głowie, a serdeczne kochanie mego dziecięcia w sercu, wolę ją wcześniej wydać za mąż.

Kunegunda.

Waszeć co mówicie, to tak, jak z książki, ale, Panie święty, za kogo wy ją wydać chcecie?

Rabek.

Ja nad tem niemało głowy nałamałem sobie, ale wydybałem męża dla niej, co się zowie, i uczciwego i statecznego i rozważnego, a do tego młodego — bo to, jak się nazywa, djabła warto dać takiemu chleba, co go gryść nie może. Ten mój czeladnik Safianek to właśnie dla niej mąż, nabożny, pracowity, bo od świtu do mroku kamieniem siedzi na stołku, porządny, bo wiesz, Kundusiu, jak on się nosi — buty zawsze u niego jak u senatora, a surdut nigdy Wałowej ulicy nie widział. On strasznie stosuje się do mojej Jagusi, bo grzeczny, bo stateczny, starszych umie uszanować, pustki mu w głowie nie siedzą, jak temu ulicznikowi Rzemyczkowi i tak, jak się nazywa, postanowiłem ich z sobą zaręczyć. He! co, moja Kundusiu?

Kunegunda.

Ale on wędrowny człowiek Bóg wie skąd. Pamiętajcie, możecie dziecko zatracić, Panie święty!

Rabek.

Wędrowny, wędrowny, i cóż z tego, że wędrowny! Przecież i ja po wędrówce chodziłem i w Lublinie żeniłem się z moją nieboszczką żoną, a twoją rodzoną siostrą, a przecież, jak się nazywa, jej nie przewędrowałem. Ale zajmij się koło biesiady — sprosiłem swoich poczciwych sąsiadów, bo to raz w życiu tylko taki dzień się zdarzy. Trzeba, żeby była gęś pieczona, kiełbasa z jajecznicą i pieczeń barania z kapustą, a o napoju już ja pomyślę, tylko pójdę teraz do kościoła, a potem do cyrkułu, bo wykrywa się podobno ta sprawa, co to przed św. Janem ukradł mi ktoś z kuferka sto nowusieńkich znaczonych rubli, w skórzanym woreczku. Panie odpuść, ale ja mam wielkie posądzenie na tego Rzemyczka i jak tylko dobędzie terminu, wyprawię go w świat. **(Słychać wołanie za sceną.)** Oho, oho, oho! nie tak zaraz, nie tędy, nie tędy.

Kunegunda.

Ot i on, — znowu coś pewnie spłatał.

SCENA II.

Rabek — Kunegunda — Rzemyczek.

(Rzemyczek w fartuchu szewskim, w czapce bez daszka,w pada zadyszany i drzwi za sobą zamyka.)

Rzemyczek.

Zjesz pięć djabłów z kopytami jeżeli się do mnie dostaniesz

Rabek (głośno.)

Co to jest?

Rzemyczek.

Nic, nic.

Rabek.

Jakto nic?

Rzemvczek.

Ej, to tylko ta Maćkowa śmieciarka, co to ją widujecie, grzebała tu w pudle w śmieciach i jakiś surdutowy zwalił ją kijem.

Rabek.

A czemuś ty uciekał, kiedy on ją zwalił kijem?

Rzemyczek.

Bo ja mu dałem dwa razy w łeb za Maćkową. Ona nieboga płakała, aż strach, a on ją chciał jeszcze kijem okładać.

Rabek.

Jaki mi obrońca! No, i cóż, jak mu dałeś w łeb dwa razy?

Rzemyczek.

To on się do mnie obrócił i chciał mnie kijem skropić, ja za kij, on do wideł, ja go kijem po uszach, a on za mną.

Rabek.

I cóż dalej?

Rzemyczek.

Nic.

Rabek.

Jakto nic? — a czegożeś uciekał?

Rzemyczek.

Bo mnie gonił.

Rabek.

Szkoda, że nie dogonił.

Rzemyczek.

Ba, byłby dogonił, ale ten piaskarz Janek

podstawił mu nogę, on się przez rynsztok przewalił, a ja uciekłem.

Rabek.

Oj, ty wisielcze! co tobie było mieszać się do Maćkowej?

Rzemyczek.

A! nie mieszać? Alboż to ona żelazne ma plecy, albo jej nie bolało, jak on ją kijem okładał? Dobrze i jemu, że spróbował, jak to boli Ona mu nic nie zawiniła, grzebała sobie nieboga w śmieciach, a on stanął nad nią jak kat i dalej bić jak bydlę. Ale — żebyście widzieli, panie majstrze — jak nie splunę w garść, jak nie grzmotnę w łeb, to aż nosem zaorał w śmieciach.

Rabek.

Cóż to za jeden był ten surdutowy?

Rzemyczek.

A kat go wie! Musiał być pan jakiś, bo miał białą chustkę na szyi, czub wysoko zaczesany, a mocy ani za grosz, bo choć mnie widłami skropił, to tak jak pręcikiem, ani poczułem.

Kunegunda.

Gadajcie wy tu sobie zdrowi, a mnie tam w kominie wykipi. (Do Rabka.) Kazaliście upiec gęś, pieczeń baranią i zrobić kiełbasy z jajecznicą.

Rabek.

Tak. (Kunegunda odchodzi.)

SCENA III.

Rabek — Rzemyczek.

Rzemyczek.

Gęś! pieczeń! kiełbasa z jajecznicą i to dziś na obiad. O rety! to ja jeszcze przed obiadem muszę kogo wybić z radości.

Rabek.

Ani mi się waż, ty wisielcze, bo to dziś u mnie wielkieś więto. — Żadnych breweryi, rozumiesz, hę! bo trzydzieści pocięglów, ani jednego nie daruję. — Siedzieć mi tu w izbie, dopóki nie wrócę i ubrać się w ten szpencer, co to kupiłem go u Jankla.

Rzemyczek.

Szpencer, szpencer! kiedy go już niema.

Rabek.

Niema! a ty urwiszu, gdzieżeś go podział?

Rzemyczek.

Ja go nie podział, tylko wlazł mi na oczy ten kataryniarz, co to, wiecie, bez nóg chodzi, tylko suwa się w drewnianych korytkach i dźwiga katarynkę na plecach. Jak mnie zdybał na Podwalu, powiada: Jacusiu, zarobek kiepski, a tu zimno, nie mam sobie za co kupić szpencerka. A ja jemu powiedziałem: mam tylko szpencerek, co w szafie wisi, i dałbym ci go, ale się majstra boję. — A on powiedział: nie bój się, po adwencie zarobię dużo pieniędzy, to odkupię ci, i...

Rabek.

I cóż, i...

Rzemyczek.

Ha, juścić trudno go było zostawić bez szpencerka.

Rabek.

A, ty łajdaku, dam ja tu tobie pamiętne, jak to moją pracę szanować. **(Bierze pocięgiel).**

Rzemyczek (składając ręce?)

Panie majstrze, nie bijcie, dziś wielkie święto, dziś będzie kiełbasa!

Rabek.

A, prawda, dziś święto, ale jutro pogadamy z sobą.

Rzemyczek.

No, do jutra jeszcze daleko.

Rabek.

Pamiętajże siedzieć tu kamieniem, bo jak wrócę, a ciebie tu nie zastanę, to i na święto uważać nie będę. Ot, tu na tym stołku, choćby się dom palił to ty siedź!

Rzemyczek.

A jakby się palił?

Rabek.

To ty siedź. **(Wychodzi.)**

Rzemyczek (wołając.)

Panie majstrze!

Rabek.

Co?

Rzemyczek.

A jakby panna po co posłała?

Rabek.

Nie wolno. **(Odchodzi.)**

Rzemyczek.

Panie majstrze!

Rabek (wracając się.)

Co?

Rzemyczek.

A jakby.....

Rabek.

Co, jakby?

Rzemyczek.

At, jakby przyszedł ten pan z Nalewek, co was częstuje, panie majstrze, winem i powiedział! Jacusiu! twój majster zuch, jak żyję, żaden mi tak butów nie zrobił, a potem znowu: Jacusiu, masz dziesiątkę na hulankę, ale idź po twojego kochanego majstra.

Rabek (uśmiechając się.)

To czart nie chłopak! Choćbym był w najtęższej złości, to mnie udobrucha. **(Po chwili)** Powiedz: "Majster mi kazał nie wychodzić, proszę jaśnie wielmożnego pana, ale ja się sam porządzę" — i przyjdź po mnie do Dominikanów do zakrystyi. **(Odchodzi.)**

SCENA IV.

Rzemyczek (sam.)

Brrr..., ale coś na plecach swędzi, może to te widły... Ej nie, to tylko z głodu, bo ciotunia nie dała mi jeszcze śniadania. Ale co tu robić? do obiadu tyle godzin jeszcze czekać. Dalibóg, że aż mi się w głowie przewraca na gęś i kiełbasę, hę! hę! Coby to było rejwachu w całem mieście! Ludzie wytrzeszczaliby oczy, zadzierali głowy, a jabym się śmiał w kącie Gdyby to ratuszowy zegar posunąć i żeby za godzinę było już południe. Coby to było rejwachu! Ej, trzebaby to kiedy zrobić. Znam się z jednym strażnikiem — on mnie puści w środek zegaru, ja myk, wskazówkę okręcę i dalej na dół za filar. Patrzę, aż tu idzie jakiś komar na cieniutkich nóżkach, dyg, dyg, dyg, zadziera głowę, dobywa szkiełko, przykłada do oka — ot tak, **(naśladując)** sięga po swój zegarek, kręci główką i dyg, dyg, dyg, jeszcze prędzej, bo tam pannulka na niego czeka. — Teraz z drugiej strony. Pannulka w zielonej sukience zerka oczkami na zegar, — strach, już późno, a tam na nią pan komar czeka i dryp, dryp, dryp jeszcze prędzej. — A z trzeciej jakiś bankier patrzy na

zegar, potem łup za swój złocisty i brylantowy i mówi do służącego: Paweł, ty wielki gapa, ty się tak opóźnił, a ja mam taki a gite fajn ynteres. A ja się będę brał za boki od śmiechu, żem tyle rejwachu ludziom narobił i to jeszcze ludziom piśmiennym, co to chodzą w atłasach i kaloszach. Ha! ha! jak to będzie doskonale. **(Słychać za sceną wołanie: "Piasku białego, wiślanego.")** To Janek, ani chybił, to on. Majster nie kazał mi wychodzić, ale tu cieszyć się nie zabronił. **(Idzie do okna i woła:)** Janku! Janku!

SCENA V.

Rzemyczek — Piaskarz.

Rzemyczek.

Jak się masz, Janku? A co się stało z tym jegomością?

Piaskarz.

Pogonił za mną, ale ja dostałem garść piasku i piaskiem mu w oczy. On się złapał za głowę, a ja w nogi.

Rzemyczek.

Zuch jesteś, Janku, moje kochanie. Jak

będę majstrem, to ci zrobię takie buty, że przez dziesięć lat ich nie zedrzesz, a teraz zaśpiewajmy sobie co dla uciechy.

Piaskarz.

Ej, kiedy mnie się jeść chce, nie śpiewać.

Rzemyczek.

Co tam, i ja nie syty! Ale co tam o tem potem, a teraz, Janku, złotko, za śpiewajmy sobie o tym kusym Janku.

Piaskarz.

A dasz potem chleba?

Rzemyczek.

Dam. **(Obaj śpiewają i tańczą.)**

Śpiew Nr. 1.

Gdzie się podział kusy Janek,
Co chodził z toporkiem,
Kijanką się opasywał,
Podpierał się workiem?
    Miał on studnię za piecem,
    Wodę brał przetakiem,
    Ryby łapał grabiami,
    Wróble strzelał makiem.

Sikora się ocieliła,
Za piecem na grzędzie,
Łyse cielę urodziła,
Kto wie, co to będzie.
    Biegła liszka przez owies,
    Ułowiła śledzia,
    Wpadła igła do lasu,
    Zabiła niedźwiedzia.
Leciał zając przez cmentarz,
Przewrócił dzwonicę,
Musiał księdzu grzywnę dać,
Marmurową świecę.
    Wisła nam się zapaliła,
    Ryby się popiekły,
    Osmolone szczupaki
    Do lasu uciekły.

Rzemyczek.

Ha, ha, ha! a co? czy nam nie wesoło?

Piaskarz.

Wesoło, ale dawaj chleba, bo tatula wyprawili mnie dziś o głodzie i powiedzieli: "Jak sprzedasz piasek za pięć groszy, to trzy grosze dla mnie, a za dwa grosze kup sobie chleba. Piasek sprzedałem, ale jakaś pani z Krakowskiego Przedmieścia dała mi złego

dwugrośniaka. Przekupka powiedziała, że to grosz i nie chciała dać mi chleba, a z tym groszem chodzę.

Rzemyczek.

Poczekaj, mam ja tu dziesiątkę, co dostałem wczoraj od pewnego pana, jak mu odnosiłem buty. Będziesz miał bal. **(Szuka po wszystkich kieszeniach, nie znajdując.)** Patrzcie, gdzieś djabli wzięli — wypadła! No i cóż teraz będzie?

Piaskarz.

Ej, ty mnie tylko oszukujesz!

Rzemyczek.

Jak Boga kocham, tak miałem dziesiątkę — jeszcze taką nowiusieńką, aż się śmiała do człowieka. Ale poczekaj, będzie śniadanie; jest tu za belką ser i chleb, ukraję porcyę, a do ciotuni się uzmizgnę i daruje. **(Stawia jeden stołek, próbuje, ale nie może dostać, stawia na nim drugi, sięga, ale stołek się odsuwa, a on z nim razem spada na podłogę.)**

SCENA VI.

Rzemyczek — Piaskarz — Kunegunda.

Kunegunda.

Panie święty! co tu za rejwach! **(Spostrzegając Rzemyczka, leżącego na podłodze.)**

A! to, ty wisielcze do mojego sera, com suszyła na pierogi. — Poczekaj dam ja ci sera! **(Trzyma miotłę, Rzemyczek się podnosi i ucieka, ona goni za nim po scenie. Piaskarz umyka.)**

Rzemyczek.

Ciotuniu, na miłość Boską, darujcie, Panie święty. Przez rok i sześć niedziel sera jeść nie będę. **(Słychać syczenie w alkierzu.)**

Kunegunda.

Kipi, kipi, mój rosół. **(Wybiega.)**

SCENA VII.

Rzemyczek (sam.)

Niema Janka, wystraszyła go ta czarownica, a biedne chłopczysko głodne. Ja powiadam, że to Pan Bóg, nie wiem, na co trzyma te stare panny na świecie. Tfu! jabym wolał wziąć do garści żmiję, padalca, bo żmija ukąsiłaby raz i zdechła, a to brzydactwo kasą i kąsać będzie, dopóki się kości nie rozsypią. Żebym kiedy był aptekarzem, tobym utarł wroniego oka i rozesłał wszystkim starym pannom. Oj toby też dopiero było dobrze na

świecie, jakby te jędze zadarły kopytka. Zostałyby same ładne, młode i grzeczne, co to powiedz do niej dobre słówko, toby serce wyjęła i dała, a do tego brzydactwa to ani z prośbą, ani z groźbą nie przystępuj, chyba gdybyś powiedział, że się ożenisz. Ho! ho! wtedy to pantofle pogubi, a będzie ci usługiwać. Ale brr, gdzieby tam się człowiek brał do takich starych, co to zeszły już na tandetę. Pchają się w oczy, proszą, a chyba głupi kupi. Oto takie jabłuszko, taki buziaczek, jak Jagusia! Ach dalibóg, że też jak o niej wspomnę, to mi się tak miło robi, jakbym jadł piersi gęsie, a tak gorąco, jakbym w piecu siedział. Otóż to mi jagódka, to różyczka! Och! żeby ją kiedy pocałować. **(Słychać za sceną wołanie. "Handel, handel, handel!")** Jankiel! Jankiel! **(Biegnie do okna i woła.)** Jankiel, a chodźże tu!

SCENA VIII.

Rzemyczek— Handlarz (z workiem na ręku.)

Rzemyczek.

Jankielku! złotko, jak się masz? a jak się ma twoja Sura, twoje Ryfke?

Handlarz.

Zdrowe, zdrowe, a co mam kupycz? ja płacę fajn, piękne piniądzów! Może stare butów, przechodzone surdutów?

Rzemyczek.

Butów, surdutów niema, ale kup sobie **(na stronie)** coby tu **(głośno)** z rabina skórę, albo króla Zygmunta.

Handlarz.

Ny, co to jest?

Rzemyczek.

A, głupi żydzie, cóż to, nie znasz tego króla, co siedzi na słupie pod zamkiem?

Handlarz.

Ny, panicz sobie żarty stroi, — wie, ja na takich rzeczy nie kupic. **(Katarynka odzywa się za sceną, grając walca.)**

Rzemyczek.

Jankielku, umiesz ty, kochanie tańcować? Poczekaj ja cię nauczę. **(Chwyta żyda za ręce, ciągnie go na przód sceny i obraca z nim kolka razy walca.)**

Handlarz (sapiąc.)

Ny, ny, och, och och! ratujcie. Poco to

takich głupstwów? Ja się poskarzuję przed panem majstrem, przed panem Safianek. **(Wydziera się i ucieka.)**

SCENA IX.

Rzemyczek (sam.)

Idź do djabła! Ale com się wytańcował, to aż ha! **(Po chwili.)** No! ale teraz gorzej mi jeść chce, a ta stara jędza ani myśli o śniadaniu. **(Biegnie do drzwi drugiej izby i puka.)** Ciotuniu! ciotuniu! dajcie śniadania, bo mnie o mało kaci nie wezmą, takim głodny. Ciotuniu, a pamięta ciotunia, jak to zaśpiewała temu mazgajowi, co się o nią dobijał?

Kunduś, moja Kunduś, bądźże dobrej myśli,
Oddal liderlichów, kiedy pany przyśli.

Ej, ciotuniu, żeby mi ciotunia dała śniadanie, to jabym coś ciekawego ciotuni powiedział.

Kunegunda (wychylając głowę przez przymknięte drzwi.)

A co?

Rzemyczek.

Oto byłem wczoraj na gospodzie, aż tu przysuwa się do mnie chłopiec jak laleczka, pyski jak dwa buraki, wąsy jak u suma i mówi: Rzemyczku, a nie znasz ty jakiej statecznej gospodarnej panny na żonę, tylko nie z tych młodych wiercioszek, ale statecznej co się zowie.

Kunegunda (jak pierwej.)

I cóżeś mu ty na to?

Rzemyczek.

Hę! co — albo ja głupi, a dacie śniadanie?

Kunegunda.

Panie święty, że jemu śniadanie tylko w głowie. I gdzież on jest, ten kawaler?

Rzemyczek.

Tutaj obok, — może go zawołać?

Kunegunda.

Zawołaj.

Rzemyczek.

Ale go poczęstujecie, — to on pomyśli. oto mi gospodarna, oto mi uczciwa, oto żona.

Kunegunda.

No, nie! niech tylko przyjdzie.

Rzemyczek.

Zaraz, za dobre dwa pacierze. **(Otwiera drzwi i zamyka, udając, że wyszedł. Kunegunda chowa głowę, Rzemyczek cicho.)** Otóż masz nowy kłopot... co tu robić? Ale zaraz, już wiem, już wiem. Ciotunia ślepa, to nie pozna. **(Otwiera do szafy, wyjmuje surrdut, odrzuca fartuch i kładzie go na siebie.)** Ten Safianek tęgie ma dziwadło; wyglądać będę jak jaki pan. Ale wspomniałem o wąsach, pal go kat, ha, ha! już wiem, są tu gdzieś wąsy i peruka jeszcze od zapust. **Szuka w stoliku.)** A ot są; teraz trochę smoły i będę jak ulał. **Przylepia wąsy i nadziewa perukę.)** A teraz jeszcze kapelusz — ot jest, ha! ha! ha! Ciotuniu, musisz dać śniadanie takiemu kawalerowi. **(Kładzie kapelusz na głowę i otwiera drzwi, udając, że wchodzi i mówi.)** Niech będzie pochwalony.

SCENA X.

Rzemyczek — Kunegunda.

Kunegunda (dygając.)

Na wieki wieków. Amen.

Rzemyczek (nie zdejmując kapelusza.)

Przyszedłem tutaj zaprezentować się jejmości pannie Kunegundzie, bo ten hultaj Rzemyczek to cuda mi o niej nagadał, że przystojna, że poczciwa, że stateczna, że bogobojna, że..... że i gospodarna, a to panie, tego wszystkiego za trzy grosze nie kupi. Czy to więc tę pannę Kunegundę, perełkę uryańską, widzę?

Kunegunda (nieśmiało dygając.)

Tak...

Rzemyczek.

A to dobrze! a przepraszam jejmość pannę, że nie zdejmuję kapelusza, alem trochę zagorzał i o mało łeb mi nie pęknie.

Kunegunda.

Nic nie szkodzi.

Rzemyczek (oglądając Kunegundę.)

Niczego, niczego, dalipan, panie. Smukła jak topola, w staniku, jak osa cienka, rączki pulchne, oczki siarczyste hę! hę! djabeł nie śpi. No a ja także się panie jejmości podobam?

Kunegunda (nieśmiało.)

Bardzo.

Rzemyczek.

Oto mi panna, nie jąka się, nie krztusi, ale rąbie wprost. Spodobałaś mi się. To lubię, to mnie chwyta za serce. Ej, panno Kunegundo! kto wie, czy jutro nie przyjdą swaty.

Kunegunda.

A nie możnaby waszeci poczęstować przekąską? Mam tu przepalankę, którą sama na wiśnie nalewałam, mam tu gorzałkę swojej roboty i schabek wędzony ze śliwkami, a wszystko takie smaczne, Panie święty.

Rzemyczek.

Dobrze, dobrze, nie zawadzi spróbować. Jaka to z jejmość panny gospodyni! **(Kunegunda wychodzi i za chwilę wraca, niosąc na talerzu wódkę, gomółki i schabek.)** To! to! to! spróbujemy! **(Kunegunda dyga, Rzemyczek chce się zabierać do jadła.)**

SCENA XI.

Rzemyczek — Kunegunda — Safianek.

Safianek (wchodzi, zdejmując kapelusz, otrzepując go i ocierając chustką, potem zdmu

chuje stół i stawia kapelusz.) Zabawiłem się trochę; gotów stary poznać, a dziś mają być zaręczyny. Cóż, kiedy u tego Maliniaka miód jak ogień. (**Spostrzegając Rzemyczka przebranego.**) Co to jest? czy mi się w oczach dwoi, czy co? To ten wisielec Rzemyczek!... W moim surducie, w moim starym kapeluszu, a ciotunia mu usługuje.

Rzemyczek (do siebie.)

Rzemyczku, zjesz kata! on cię poznał.

Safianek (przystępując.)

A ty uliczniku! wisielcze! w moim surducie! w moim kapeluszu! Dam ja ci tu zaraz pamiętne.

Kunegunda.

Panie Safianek, waszeci, was proszę, nie przymawiajcie temu panu, bo to słuszny kawaler. On tu przyszedł.....

Safianek.

Ciotuniu przypatrz mu się lepiej. To ten Rzemyczek w mojej odzieży i z przyprawionemi wąsami i peruką. (**Zdziera mu kapelusz i perukę, a Rzemyczek zdejmuje wąsy.**)

Kunegunda.

Panie święty, to on! A, ty uliczniku! a ty bezbożniku! a ty niezdaro! tak zwodzić mnie, siostrę nieboszczki majstrowej. (**Porywa miotłę i goni za Rzemyczkiem, on ucieka, naśladując syczenie kipiącego waru.**) Kipi! kipi! (**Wybiega do drugiej izby.**)

SCENA XII.

Rzemyczek — Safianek.

A teraz sprawa z nami. Dostaniesz dziesięć pociąglem, tylko — zdejm surdut, bo mogłyby być na nim znaki.

Rzemyczek.

Panie Safianek, darujcie mi, bo ja to zrobiłem z głodu. (**Zdejmuje surdut, a przypasuje fartuch.**)

Safianek bierze surdut, a otrzepując go ogląda i wiesza do szafy.)

Hę! he! z głodu, patrzcie go! Cóż to, u naszego majstra głód cierpisz? Cóż to, nie dają ci porcyi jak drugiemu? Chodź tu!

Rzemyczek.

Ej, panie Safianek, majster mi już dziś darował, darujcie i wy. Dziś wielkie święto, dziś będzie gęś pieczona i kiełbasa z jajecznicą

Safianek.

Święto świętetm„ a co masz dostać, to dostaniesz. Ty wiesz, że jak co obiecam to nie daruję, choćby Wisła wyschła, a gołębie zamieniły się w jastrzębie.

Rzemyczek.

Ja wiem, że wy tacy zawzięci, ale żebyście mi teraz jeszcze darowali, to jabym coś powiedział.

Safianek.

Cóż takiego?

Rzemyczek.

Był tu ten Jankiel handlarz, wsadził łeb przez drzwi i pyta: "Jest pan Safianek"? a ja mu odpowiedziałem: "niema". On mówi: "Wielka szkoda, bo ja miałem do niego fajn interes", a ja go pytam: — Cóż to za interes? — a on mówi: "Ja z takimi urwiszami nie gadam, ale z takimi porządnemi jak pan Safianek"... A ja jemu powiadam...

Safianek (przerywając.)

Powiadam, powiadam, ale cóż z tego wszystkiego?

Rzemyczek.

To, że on będzie na was czekał do południa w gospodzie na Wałowej ulicy u Żółtej Brody, bo ma fajn, bardzo pilnego interes.

Safianek(na stronie.)

Może o te korale. (Głośno). Ja pójdę, ale swego nie daruję; jutro dziesięć pociąglem — ani jeden nie chybi. (Wychodzi?)

SCENA XIII.

Rzemyczek.

Hę! jutro! do jutra daleko, a co minęło, to minęło. A to bestya taka zawzięta ten Safianek, że myślałem: Oho! już po tobie, Rzemyczku. Wolałbym majstra, bo ten nahuczy, nakrzyczy, ale zawsze uczciwy człowiek — a to milczek, pacierz mówi, a kąsa. Dalibóg, że jabym nie chciał być w jego skórze, choć majster go nawidzi i zawsze z nim tylko

szepce. Nieraz wielką mam ochotę słuchać, co oni to szepcą, bo to istny djabeł, on coś strasznie na Jagusię zerka ślepiami. U, u, dałbym ja mu, dał, Jagusia, takie śliczności, takie poczciwości, miałaby się dostać w jego kocie pazury? Brrr, aż mnie zimno trzęsie, jak sobie o tem wspomnę. Bo ja okrutnie nawidzę tę dziewczynę; jak na mnie spojrzy, tobym nie jadł i nie pił, nie spał, tylko w nią patrzał, a jak przemówi, tobym z uciechy bił się z całym światem. A jakie to dobre, jakie serdeczne! Wszyscy nazywają mnie wisielcem, wszyscy łają i poniewierają, a ona czasem ukradkiem i popłacze nademną; czasem wścibi w rękę dziesiątkę na hulankę, czasem pogłaszcze, pocieszy. Istna moja nieboszczka matka, co ją zawsze we śnie widzę. Oj, Panie Boże święty, daj mi też wyjść na ludzi, abym ją mógł pod mój dach przyjąć i do siebie przytulić. (**Patrzy przez okno.**) Otóż i ona. Ach! co za nóżki! o! o! ledwie dotykają kamyczków, ślepki jak iskry, a pyszczek jak kalinka. Oj, Jagusiu, Jagusiu, żebyś ty wiedziała jak ciebie ten wisielec, ten urwisz, ten ulicznik Rzemyczek miłuje.

SCENA XIV.

Rzemyczek — Jagusia.

Jagusia.

Cóż się stało? wisielec u siebie, a ja myślałam, że on gdzie buja ponad Wisłą.

Rzemyczek.

Ba, albo jabym tu siedział? Ale majster nie kazał wychodzić, choćby się dom spalił, choćby mnie panna Jagusia posłała, choćby...

Jagusia.

Musiałeś pewnie co przeskrobać!

Rzemyczek.

Nie, ino dałem dwa razy w łeb jakiemuś jegomości, bo bił Maćkową, śmieciarkę.

Jagusia.

Oj, ty sowizdrzale, że też nie możesz się ustatkować, a ja radabym cię przecie widzieć podobnym do ludzi.

Rzemyczek.

To już dawno, moja panno Jagusiu, panna mi to nieraz mówi. Ja pannę kocham za-

raz po Bogu i mojej nieboszce matce, ani rusz się odzwyczaić.

Jagusia.

Bo ty mnie kochasz szczerze?

Rzemyczek.

Kocham, kocham, jak ci Boga kocham, tak kocham i rady sobie z tem kochaniem dać nie mogę. W dzień jeszcze jak w dzień, to przy robocie niema czasu o tem myśleć i znowu zbytki czasem się człowiekowi trzymają, ale jak przyjdzie noc, to spać nie mogę, tylko wciąż myślę o pannie. Oj, żeby panna wiedziała, co to mi się wczoraj złożyło. Zamykam oczy, a tu ani rusz zasnąć, panna, wciąż stoi mi przed oczyma, taka śliczna, taka dobra, jak zawsze i żegnam się i odpychm marę, — nic, stoi i stoi, a myśli różne przychodzą. Jak zaczęły przychodzić, jak jęły się kleić, tak się coś skleiło takiego ładnego, że aż do świtu nie spałem, tylko wciąż uwijało mi się w głowie.

Jagusia.

Cóż takiego?

Rzemyczek.

A panna się nie rozgniewa?

Jagusia.

Nie.

Rzemyczek.

I pozwoli klęknąć przed sobą?

Jagusia.

Na co?

Rzemyczek.

Bo tak potrzeba.

Jagusia.

Pozwolę.

Rzemyczek (klęka, biorąc rękę Jagusi.)

Jaguś, tyś taka gładka, jak but na kopycie,
Gdyby szydło, tak przebił wzrok twój moje życie,
Twoje usta gdyby safian turecki różowy,
Gdyby pocięgiel, na mnie włożyłaś okowy.
Przylgłem do Cię, jak smoła, przylgłem gdyby klajster.
Choć mnie już kilka razy za Cię wybił majster,
Ciągle chodzę za Tobą, jak mucha za bydłem.
Jak dratwa za szczeciną, szczecina za szydłem
Każde twoje spojrzenie lub oziębłe słowa,
Tak drapią moje serce jak raszpla stalowa;

Miłość, którą w mem sercu twe wznieciły oczy, Rozmiękcza mnie jak skórę, co się w wodzie moczy,

A ty zawsze jednaka twarda i surowa,
Jakby, nie przymierzając, podeszwa funtowa.
(Wstaje.)

A co, panno? Dziś tydzień pan Józef, aktor co mieszka na Orlej ulicy, a uczciwy pan, co się zowie, jak mu odnosiłem buty, dał mi bilet na jaskółkę i byłem w tyjatrze, a powiadam pannie, że i śmiałem się i płakałem, bo tam właśnie taki chłopiec, jak ja, kocha się w ślicznej dziewczynie, takiej jak panna, a rodzice ani chcą pozwolić i gwałtem wydają za innego.

Jagusia.

Podobno to i z naszego kochania to samo będzie. Tyś zawsze wisielec, ani myślisz się ustatkować, a ojciec mówił mi dziś rano, że mnie chce zaręczyć z tym mrukiem Safiankiem. Płakałam, prosiłam, alegdzie tam ojca uprosić, i kto wie, czy on dziś nie myśli o zaręczynach, bo obchodzi sąsiadów i ubrał się w granatowy surdut.

Rzemyczek (składając ręce.)

Właśnie kazał upiec gęś, pieczeń baranią i kiełbasę z jajecznicą. O, dolaż moja, dola, a ja, taki głupi, cieszyłem się, jakby Bóg wie nad czem, a tu zaręczyny, zaręczyny. O, żebym zdechł z głodu, to nie ruszę ani gęsi, ani pieczeni, ani kiełbasy. To zaręczyny! O, żebym był wprzód wiedział, byłbym dom podpalił, Safianka udusił, albo sobie co dziwnego zrobił! Panno Jagusiu, moje złotko, nie idź za niego! ja się ustatkuję, wyjdę na czeladnika i będę póty prosił Pana Jezusa i Matki Najświętszej, aż mi dopomogą. Pobierzemy się i założymy warsztat na Podwalu! Ej, wszystko będzie dobrze, tylko pomaluczku. Jagusieczko, złotko,p erełko, nie idź za niego, nie idź i choć roczek na mnie poczekaj. Oj, bo ja się utopię w Wiśle, albo pójdę het daleko za Dunaj, za morza, albo do klasztoru, jak to jest w tej ślicznej piosneczce, co ją sobie czasem śpiewamy, a mnie z żałości mało coś w piersiach nie pęknie.

Jagusia.

Pono to tak będzie, jak w piosneczce.

Rzemyczek.

Nie będzie.

Śpiew Nr. 2.

Jagusia.

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
Jak różowy kwiat,
Rączki załamała, oczki zapłaka,
Zmienił jej się świat (bis.)

Rzemyczek.

Czegoż ty płaczesz, czego żałujesz,
Dziewczyno moja?

Jagusia.

Jak nie mam płakać, jak nie mam żałować?
Nie będę twoja. (bis)

Rzemyczek.

Będziesz, dziewczyna, będziesz, jedyna,
Będziesz dalibóg,
Ludzie mi się rają i ojcowie dają
I sam sądzi Bóg. (bis.)

Jagusia.

Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
A ja lasami,
Ty się zmyjesz wodą, ty się zmyjesz wodą,
Ja memi łzami. (bis.)

Rzemyczek.

Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
A ja doliną,
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
A ja kaliną. (bis.)

Jagusia.

Ty pójdziesz drogą, ty pójdziesz drogą,
Ja pójdę ścieżką,
Ty zostaniesz księdzem, ty zostaniesz księdzem,
Ja będę mniszka. (bis.)

Rzemyczek.

Ty będziesz panną, ty będziesz panną,
Przy wielkim dworze,
A ja będę księdzem, a ja będę księdzem
W wielkim klasztorze. (bis.)

Razem.

A jak pomrzemy, a jak pomrzemy,
Każemy sobie,
Złociste litery, złociste litery
Wyryć na grobie. (bis.)
A kto tam przyjdzie, a kto tam przyjdzie,
Pomyśli sobie,

Tu szczere kochanie, tu szczere kochanie
Leży w tym grobie.

Jagusia (patrząc przez okno).

Ojciec idzie.

Rzemyczek.

I Safianek! Panieneczko, nie idź za niego.

Jagusia.

Tylko cicho, sza, ani mru, mru. Może to Bóg przemieni. (Wybiega.)

Rzemyczek.

Przemieni, przemieni.

SCENA. XV.

Rzemyczek — Rabek — Safianek.

Rabek.

Jest przecież pan wisielec, a myślałem, że nie wytrzyma i drapnie do swoich urwiszów. (Biorąc go za czupryne). No, chodź tu i jak się nazywa, powinszuj panu Safiankowi zaręczyn; dziś oddaję mu swoją Jagusię.

Rzemyczek.

Ej, co ja mam winszować? albo to co z tego będzie? (Na stronie.) U, u, żebym tak mógł karku nakręcić.

Rabek.

Co ty oszalałeś, chłopcze? Kiedy ja ci mówię, że będzie, to będzie.

Rzemyczek.

Ba, a panna Jagusia?

Rabek.

Cóż Jagusia?

Rzemyczek.

Czy to z przeproszeniem, nie ma gęby, czy to ją można tak sprzedać, nie przymierzając, jak gęś na targu?

Safianek.

Panie majster, ja uważam oddawna, że ten wisielec ma jakieś konszachty z Jagusią, to młode i to młode, to głupie i to głupie. Wartoby im dać cóś na rozum.

Rzemyczek (na stronie.)

A dalibóg nie wytrzymam. Jak go gwizdnę w ucho, to aż na podwórze wyleci.

Rabek.

Co ty bajesz? Jagusia, moja córka, jak się nazywa, miałaby mieć jakieś konszachty z takim urwiszem i poiwodą.

Safianek.

Ma! ma! dalipan, ma. Ja już to dawno chciałem panu majstrowi powiedzieć.

Rabek.

A pocięgiel od czego? A ty, drabie, a ty, wisielcu, a do dratwy, a do szydła, a nie do panny majstrówny.

SCENA XVI.

Rzemyczek — Rabek — Safianek — Śmieciarka.

Śmieciarka (wchodząc.)

Niech będzie pochwalony.

Rabek.

Na wieki wieków. Amen.

Śmieciarka.

Niech jegomość przebaczy, że go turbuję i może po próżnicy, ale słyszałam, że jegomości zaginęły ze skrzynki znaczone ruble. Oto dzisiaj byłam w szynku u Maliniaka i słyszałam, jak szynkarka mówiła, że jakiś czeladnik w granatowym surducie płacił rano miód i dał jej naznaczonego rubla. Prosiłam, aby mi go pokazała, — patrzę, właśnie, krzyż przez środek.

Rabek.

To, to, to.

Safianek.

Co ona baje? Chce się jej pewnie jakiego podarunku.

Śmieciarka.

Nie podarunku, ale godzi się ostrzedz takiego uczciwego człowieka, jak pan Rabek. Może dziś dać Bóg, że szkoda się wyda, bo szynkarka pozna tego czeladnika.

Rabek.

Zaraz idę.

Safianek.

I wy jej wierzycie?

Rabek.

Co nie mam wierzyć? kiedy, jak się nazywa, ruble były właśnie znaczone.

SCENA XVII.

Rzemyczek — Rabek — Safianek — Śmieciarka — Urzędnik policyjny — (później) Jagusia — Kunegunda.

Urzędnik (biorąc Rabka na stronę.)

Jest tu u aspana czeladnik, który przed dwoma laty był w Kaliszu?

Rabek.

Jest oto ten. **(pokazując na Safianka.)**

Urzędnik (głośno.)

Mam do pana majstra niewielki interes, ale wprzód winienem aspaństwu opowiedzieć jednę ciekawą historyę. W pewnem z naszych miast był majstrem profesyi szewskiej, człowiek uczciwy i zamożny, który w skrzynce miał schowanych szśćdziesiąt dukatów, razem z dwudziestoma sznurkami korali. Przywędrował do nich czeladnik, człowiek statecny, spokojny i pracowity; przyjęli go w dom i uważali nie jak robotnika, ale jak przyjaciela. **(Safianek odwraca się do okna.)** W domu tym była służąca, dwudziestoletnia dziewczyna. Ów czeladnik zaczął się koło niej kręcić, udając, że się z nią chce żenić. Aż tu naraz z zamkniętego kuferka ginie majstrowi sześćdziesiąt dukatów i korale. Posądzenie padło na dziewczynę, bo czeladnik zeznał, że zaszedł ją dwa razy przy skrzynce i wsadzono niebogę do więzienia. Kiedy już wyrok zapadł i dziewczyna siedziała w kryminale, zdarzyło się, że w tem samem mieście umarł ślusarz pijak i łajdak zawołany, i umierając zeznał, że właśnie owemu czeladnikowi dorabiał wytrych do majstrowego kuferka i że dostał za to dziesięć dukatów. Cóż teraz państwo sądzicie o tym czeladniku?

Rabek.

A to bezczelnik!

Rzemyczek.

Ach! żebym go dostał, tobym mu dopiero okularów narobił przed oczami.

Jagusia.

Biedna dziewczyna, cóż ona mu zawiniła.

Śmieciarka.

O, Panie Jezu! a gdzież on miał sumienie?

Urzędnik.

Tym bezbożnikiem, tym człowiekiem bez sumienia jest wasz czeladnik, (**pokazując na Safianka**) oto ten!

Rabek.

Dla Boga, jakże się nazywa? on! on!

Rzemyczek.

A co, nie mówiłem, że on czarta nosi za pazuchą?

Kunegunda.

Panie święty! on, taki stateczny.

Jagusia.

On! on! gorzej jak zabójca!

Urzędnik.

Patrzcie! nie śmie oczu pokazać. (**Do**

Rabka.) Gdzie jest jego kuferek? Mam odbyć rewizyę!

Rzemyczek (wydobywając naprzód kuferek).

Oto jest, ale zamyka go zawsze na trzy spusty.

Urzędnik (do Safianka.)

Daj klucz.

Safianek.

Nie mam — zgubiłem.

Rzemyczek.

Ja tu temu poradzę. (**Chwyta toporek, podważa wieko, zamek pęka.**) Oto już otwarty! (**Wyrzuca różne sprzęty, a między niemi woreczek z pieniądzmi.**)

Rabek.

Oto mój woreczek, moje znaczone ruble.

Urzędnik.

Jakie ruble?

Rabek.

Te, co mi przed św. Janem zginęły — znaczone krzyżami.

(Rzemyczek wyrzuca małe szpargałki, a między niemi woreczek z dukatami.)

Rabek.

Pieniądze.

Urzędnik (podnosząc woreczek.)

Dukaty! (Do Safianka, biorąc go za ramię i odwracając od okna.) Cóż ty na to?

Safianek.

Co ma być? To, co pan widzisz.

SCENA XVIII.

Rzemyczek — Rabek — Safianek — Śmieciarka — Urzędnik policyjny — Jagusia — Kunegunda — Piaskarz — Nieznajomy.

Piaskarz.

Tu, panie tu — tu mieszka majster Rabek.

Nieznajomy.

Widzę tu jakieś zamieszanie, — nie wiem co mam sądzić.

Urzędnik.

Nic, nic, niech pan raczy objawić cel swego przybycia.

Nieznajomy.

Dziś rano idąc do bankiera dla wymienienia gotowizny na listy zastawne, zgubiłem pugilares, w którym było zł. 40,000, cały mój majątek. Mój znajomy pobiegł do ratusza celem ogłoszenie zguby. Oznajmiono mu, że właśnie przed chwilą pugilares z taką sumą kwotą pieniędzy znalazł chłopiec od szewca i oddał go do urzędu. Uczciwość tego chłopca przechodzi wszystko, czego dotąd od ludzi doznałem dobrego. Udowodniwszy, że pugilares był moją własnością, odebrałem takowy i spieszę wynagrodzić poczciwemu znalazcy, którym, jak oni oznajmili, był chłopiec, nazwiskiem Rzemyczek.

Rabek (do Rzemyczka.)

To ty?

Wszyscy.

To ty?

Rzemyczek.

A ja.

Rabek.

I czemużeś o tem nic nie powiedział?

Rzemyczek.

A co miałem gadać? czy to co takiego

wielkiego? Znalazłem, a że to było nie moje, więc myślę sobie: może kto tam bieduje, głowę sobie suszy, to idalej ze znalezionem do ratusza. W ratuszu oddałem jakiemuś panu w mundurze, on coś na kartce zapisał i wszystko się skończyło. I co tu było o tem gadać.

Rabek.

Patrzcie, ten wisielec.

Kunegunda.

Ten sowizdrzał!

Jagusia.

Chłopiec poczciwy, bojący się Boga i miłujący ludzi.

Urzędnik.

Otóż to mi sisielec, to sowizdrzał; takich więcej dawajcie.

Nieznajomy.

Ja też chcę go ile sił moich nagrodzić — nagrodą dodać zachęty do podobnych czynów na przyszłość. **(Do Rzemyczka.)** Oto jest tutaj tysiąc złotych samemi dukatami; to twoje, szlachetny chłopcze. Przyjmij je,

a będę szczęśliwym, jeżeli ustalę twoją przyszłość i szczęście ci zapewnię.

Rzemyczek.

Tysiąc złotych, tysiąc złotych, a to za co?

Nieznajomy.

Za to, że odniosłeś zaraz znalezione pieniądze, dokąd należało i uwolniłeś mnie od zgryzoty.

Rzemyczek.

O, święty Boże! a któżby to inaczej zrobił? **(Do Rabka.)** Panie majstrze, czy ja mogę wziąść te pieniądze?

Rabek.

Weź, — ten pan daje ci ze szczerego serca.

Rzemyczek (odbierając pieniądze.)

Ja mam tysiąc złotych! tysiąc złotych! będzie sklep na Podwalu! Jagusia będzie moją żoną. Dalibóg chyba się powieszę z radości. **(Rzuca się na szyję nieznajomego, ściska go, potem biegnie, koleją wszystkich całując, Ku-**

negunda niby się broni, Jagusia ucieka, Safianek go odpycha.)

Nieznajomy.

Ja już wywiązałem się z długu. Bądźcie zdrowi, poczciwi ludzie, bądź zdrów, chłopcze, a zawsze tak postępuj, jak ci Bóg i serce podyktuje. Jutroopiszę to wszystko w Kuryerze, aby ludzie wiedzieli, że świat nie jest taki zły, jak o nim niektórzy sądzą. **(Odchodzi.)**

Rzemyczek.

Dla Boga! ja będę opisany w Kuryerze, a to chyba już coś do góry nogami się przewróciło, kiedy za tak małe głupstwo taka wielka zapłata.

Urzędnik (do Safianka.)

A my teraz idźmy po inną zapłatę. **(Wychodzi ze Safiankiem.)**

SCENA XIX.

Rzemyczek — Rabek — Kunegunda — Jagusia (w głębi) **—Śmieciarka—Piaskarz...**

Rzemyczek.

Tysiąc złotych! a to mi suma, a to mi majątek! Co ja tu z nią zrobię? Dalibóg to

waryacya człowiekowi przychodzi do głowy! **(Do Rabka.)** Panie majstrze, ja wam oddam te pieniądze, a jak się ustatkuję i wyjdę na czeladnika, to mi oddacie razem...

Rabek (przerywając.)

Z procentem.

Rzemyczek.

Ej! djabli mi tam po procencie! ale oddacie mi razem... razem... a cóż u licha, wymówić nie mogę, razem z panną Jagusią.

Rabek.

A ty, Jagusiu, co na to?

Jagusia.

Mój tatulo, ja tam temu nie będę przeciwną.

Rabek.

Zgoda, zgoda!ra zem z Jagusią, bo z ciebie, wisusie, mają być ludzie, kiedy tak dobrze poczynasz. **(Do Kunegundy.)** A ty, Kundusiu, jak się nazywa, nie zdejmuj gęsi z pieca, a pieczeni nie wyjmuj z rożna, bo wyprawimy zaręczyny, jak się nazywa, Jagusi z Rzemyczkiem.

Śpiew Nr. 3.

Rzemyczek.

Ot, bez trudu chwilkę cudu
Bóg urządził sam,
Że warsztacik i dukacik
I Jagusię mam.
    Z Bogiem, z wiarą naszą starą,
    A bodajto żyć!
    Ludzkie rządy, głupie sądy,
    Za nic, panie, mieć.
Prawdę czystą oczywistą,
Bóg sam jeden zna,
I srebrzystą, pozłocistą
Koronę nam da.
    Z Bogiem, z wiarą naszą starą,
    A bodajto żyć!
    Ludzkie rządy, głupie sądy
    Za nic, panie, mieć.

(Zasłona spada.)

KONIEC.